

ODNALEZIONE POEZYE KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

Od epoki króla Stanisława Poniatowskiego, aż do 1815 roku, to jest do czasu kiedy Kaź. Brodziński z pierwszemi poezjami swemi wystąpił, poezya nasza opierała się na wypadkach publicznych i z nich czerpała natchnienie. Brodziński pierwszy zaczął wysnuwać utwory swoje, albo z obyczajów i pieśni ludu, albo z myśli filozoficzno-moralnej i religijnej. W zbiorze pism jego wydanym w Wilnie w 1843—5 jest kilka takich filozoficznych poezyi, jako to: Pogrzeb przyjaciela; Piękne sztuki; Powrót z Włoch; Do obłoku w górach i t. d. Wynalezione, a nieobjęte w tym zbiorze filozoficzne poezye Brodzińskiego, posyłam Redakcyi Biblioteki Warszawskiej i o ich umieszczenie upraszam.

Warszawa, 20 grudnia 1869.

Fr. S. D.

I.

Prawda i światło.

Kiedy spokojny Saturn ludzkie rzucił plemię,
Chmura nocy z błyskami okrażyła ziemię;
Kiedy dumny brat, bratu śmiertelne niósł rany
I z jego zwłok na ludzkość zarzucał kajdany;
Gdy znikły pod żelazem Saturnowe plony,
I w burzy runął kościół prawdzie wystawiony:
Wtenczas, jak Noe w arce, od niebios wybrani,
Z zatopów zaród prawdy unieśli kapłani.

Pod berłem nocy spał świat w milczeniu głębokiem,
Prawda wyszła i z światłem szybkim przeszła krokiem;
A złym sen przedłużając, jój moc tajemnicza
Wzbudziła mężów prawych, godnych jój oblicza.
Głos jój, kornie na skrzydłach tajemnic niesiony,
Wieki wiekom, a stronom podawały strony.

I zesłali się mędrcomie różnego narodu,
 Od Zachodu, z Północy, z Południa i Wschodu,
 I nowy kościół prawdy dźwignęli na ziemi;
 Z tronów zesłali królowie, pracowali z niemi.
 Jego obwód kościoły i trony zamyka.
 Tam jest cześć i dla bóstwa i praw śmiertelnika.
 Jój ołtarze już ziemi zajęły przestrzenie,
 Gdzie blask rzuci, złość mdleje, ustępują cienie.
 Gdzie pyszne niegdyś grody, teraz porze radło,
 Gdy tysiące towarzystw i narodów padło,
 Tam prawda, mocna, wolna, przez zgodę jedynie
 Spokojna, cicha, wiedzie mur po ich ruinie.
 Tak słońce, zawsze jedno, stałe i spokojne,
 W kuli świata rozlewa strugi światła hojne;
 Gdy piorun niosąc błyski, które chwila nieci,
 Grzmi, pędzi aby zgasnął wtenczas gdy zaświeci:
 Mędrzec pewny w zasadach w skutkach nieomylny.
 Pracuje jak czas, tajny, nieustanny, silny.
 On to kiedyś opasze ziemię w łańcuch zgody,
 Z nim od morza do morza ukłęką narody;
 A gdy pierzchnie ciemnota aż za świata końce,
 Niebo dachem świątyni, światłem będzie słońce.

*

*

*

Kiedy дума, na karku podłości niesiona.
 Świętą jedność z ludzkiego wypędziła grona;
 Kiedy z rodzinnych szranek miłości i zgody,
 Ludzkość wyparły stany, wyznania i rody,
 Gdy przesąd oczy związał, przemoc ręce spięta,
 By ludziom cechę rodu braterskiego zdjęta,
 Kiedy człowiek poniżon, jak narzędzie czynny,
 Myślał myślą drugiego, czynił jak chciał inny:
 Natenczas, w tém ustroniu gdzie blask prawdy świeci.
 Pod cichy dach rodzinny zebrali się dzieci.
 Tu, дума w więzy spięta, leży w jego sieni,
 Na którą płaczą w świecie ludzie poróżnieni.
 Tu w progu tłuką kielich z światową goryczą,
 I wieków upłynionych napomnienia liczą.
 Tam z nadzieją o przyszłym szczęściu ziemi nucą,
 Którą im Bóg dał niegdyś a mędrcy powrócą.
 Tam litość nieodstępna od prawdy Bogini
 Żyzy pociech w świecie zbierać wychodzi z świątyni.
 Miłość bratnia, równości ozdobiona cechą,
 Zewnątrz im murem, wewnątrz pierwszą jest pociechą;
 Jój wdzięków nieprzyjazne wpływy nie umniejszą,
 Piękność czyni prawdziwszą a prawdę piękniejszą;
 Tu człowiek narzuconą zaskoną z ócz traci

I we wszystkich przy świetle poznaje swych braci;
 Czyli tam kiedy słońce szczerem ogniem ciska,
 Czy gdzie ludzie dalecy od jego ogniska;
 Tu w zgodzie do jednego gromadząc się stołu,
 Spuścizną matki światła dzielą się pospołu.
 Tu w ogniach braterskich wszyscy sobie bliżej,
 Jeden wsparty na wszystkich a na jednym wszyscy.

II.

M a d r o ś ć.

Człek z czuciem i pojęciem na brzeg życia wschodzi,
 Lecz ciemny, słaby, musi ulegać powodzi;
 A gdy dzika namiętność pcha łódkę od lądu,
 Doradczy rozum zaśnie na łonie przesądu.
 Tak człek, jak mara szybko drogą w grób przemienie
 I on nie poznał życia i po nim ślad zginie.
 Lecz szczęśny, komu w życiu, na morzu goryczy
 Opiekuńcza mądrości gwiazda przewodniczy;
 Kto świat myślą, a sercem objął całą ziemię:
 Jednej celem jest wieczność, drugiej ludzkie plemię.
 Jak gdy Morfěj senliwy mak sieje po osi,
 Opiekuńcza moc nad nią swą zasłonę wznosi;
 Tu śle wiatry z ochłoda, ówdzie spuszcza rosy
 I skromny blask księżycza wiedzie przez niebiosy;
 Tak prawy mąż rozsiewa i światło i rady,
 Nędzę niszczy przez litość, błędy przez przykłady;
 Oświecona w nim cnota uczy życia użyć
 I przez samo użycie na przyszłość zasłużyć.
 W wszystkich sercach chęć jedną ku Stwórcy uznaje,
 Cnocie jednej nad drugą pierwszeństwa nie daje;
 A bacząc czém on z ludźmi, z nim ludzie złączeni,
 Czcí swobodę, lecz prawo powinności ceni.

Próżno na piasku kto ziarno posieje,
 Zła ziemia nie nie urodzi;
 Na żyznym gruncie biédny kłós zmarnieje,
 Tam, gdzie słońce nie dochodzi.

Tak próżne światło tam gdzie nie ma cnoty.
 Próżna cnota wśród ciemnoty;
 Szczęśny kto łącząc cnotę przy rozumie,
 Jedno drugiem wesprzeć umić.

III.

Geniusz i praca.

Śpiew z deklamacją w święto imienin Stanisława Potockiego,
ministra wyznań i oświecenia, 8-go maja 1818 roku.

Pośród radości i uniesienia
Niechaj się czucie rozlewa w pienia,
Niechaj przejęci czystą rozkoszą
Hołd uwielbienia ziomkowie głoszą.

Jako, gdy słońce zwyczajną koleją
Unosi swoją pochodnię od ziemi,
Lud z tęsknotą i nadzieją
Czeka z pracami wszczętymi;
Słońce w nowym blasku wraca,
Ochoczej znowu zaczyna się praca:
Tak mężu, z każdym rokiem w zaszczytnym zawodzie,
Zawsze coraz świetniejszy jaśniejiesz w narodzie.

Pierwsza jest geniuszu na ziemi potęga.
Jako ożywcze słońce wszystkiego dosięga,
Pamiętne na moc cedru i na barwy kwiatu
Światłem, nadaje siłę i ozdobę światu:
Tak geniusz, przez kunszt, nauki, zachody,
Technie ducha, którym żyją wieki i narody,
Wszędzie dążność ku dobru, jak cel nieoddzielny
Zjawia się i prowadzi na ślad nieśmiertelny.
Mężu, niech cię do celu wiedzie chęć stateczna,
Sława jednego, w dobru powszechném jest wieczna;
Niech z źródła twego światła wyczerpną pożytek
I świątelnica nauki i sztuki przybytek,
I marzenia cnotliwych i wielkich dusz chęci:
Piękny skutek twą palmę na wieki uświęci.

Daremnie się nieba chmurzą,
Złękłój ziemi grożąc burzą.
Słońce z ognistego tronu
Ożywcze promienie z góry
Toczy przez niknące chmury
I broni przyszłego plonu.

Tak mężu zakon nauk w najburzliwszej dobie,
Kwitnące swe nadzieje uchował przy tobie (1).

(1) Wzmianka tu jest o latach od 1812 do 1815, aż do ustalenia pokoju i bytu kraju.

Już się po burzy niebo pogodzi,
 Z pomyślnój strony skłonny wiatr wieje;
 Dalej żeglarze pracować w łodzi,
 Przy ciężkim rudlu niech dłoń nie mdleje;
 Wśród rad sternika, wśród jego zabiegów
 Dojdziem z otuchą do żądanych brzegów.
 Wszędzie, mąż prawy, pracowny i stały,
 Znajduje miejsce do zasług i chwały;
 Potrafi złączyć mędrzec prawdziwy,
 Z gałązką dębu różczkę oliwy.

Patrzmy jak skrzętni wieśniacy,
 Przy nowój wiosny pogodzie,
 Słońcu na swojej zagrodzie
 Powierzają skutek pracy.
 Na wszystko przyjdzie pora, wszystko owoc zrodzi,
 Gdzie geniusz, czas, praca, na pomoc przychodzi.

IV.

Wartość czynów ludzkich.

Wielu nieraz dobrze czyni,
 Gdy się próżnością uwiodą,
 W dobroczynności świątyni
 Cnota celem i nagrodą.

Wielu słyną na téj ziemi,
 Nie z wartości lecz znaczenia;
 Obok dumy są podłemi:.....
 Czcze serca, choć głośnie pienia.

Samo światło, sama cnota,
 Prawo znaczenia nadaje;
 Tym otwarte nasze wrota:
 Tu każdy miejsce zastaje.

Pięknie kto w światowym tłumie,
 Dziełmi pozyska wawrzyny;
 Pięknieć, kiedy człowiek umie
 Tajnie spełniać zacne czyny.

Lżejsze są trudy żywota,
 Gdy miłość z cnotą złączona;
 Co zacnie rozum i cnota,
 To miłość braci dokona.

V.

Pieśń na obchód rodzinnego święta (1815).

Powitaj, o dniu radosny
Pokoju, zesańcze Boży,
Przybywasz jak pośród wiosny
Zefir w woniejącej róży.

Cnota jest piękna, wesoła
W gwiaździstej swojej osłonie;
Spokojność widać z jej czoła,
Wierność ją wiedzie za dłonie.

Skinieniem wspaniałość włada,
Łagodność mieszka w jej oku,
A niewinność przy jej boku
Szczęście nasze zapowiada.

Grono ją uciech osłania,
Oddala troski, zgryzoty,
Starszych budzi do ochoty,
Młodych nęci do kochania.

Przyjaźń mocą niech nam będzie,
Ta zetrze maskę z powieki;
Prawdzie ojczyznę zdobędzie:
Przesąd wtłoczy w grób na wieki.

Nadzieja na naszym czołe,
Stałość obroną jedynie;
Za niemi nasz okręt, śmieło,
Do szczęsnych brzegów zawinie.

